

Koniczynka

„My nie zostaliśmy wysiedleni, my zostaliśmy wygnani.”

Ze wspomnień pana Edwarda Sochana.

Nazywam się Edward Sochan, urodziłem się we Lwowie, dnia 21 maja 1939 roku. Obecnie mam 82 lata.



Fot. 1. Pan Edward w wieku niemowlęcym

Mieszkałem tylko z mamą, ponieważ ojciec był na froncie. Nasz dom znajdował się w centrum Lwowa, nieopodal Parku Stryjskiego, mojego ulubionego miejsca spacerów i zabaw w tamtym okresie. Było tam można zobaczyć łabędzie pływające po stawie, podziwiać ruiny zamku z XIX w. Tak naprawdę, to nie były prawdziwe ruiny, tylko „sztuczne”, postawione w celu uatrakcyjnienia miejsca. No i przede wszystkim w parku można było najszybciej spotkać swoich znajomych, gdyż było to miejsce najczęściej i najchętniej odwiedzane przez większość ludzi. Często jeździliśmy też pociągiem do Krakowa i z powrotem, ponieważ mieszkała tam rodzina mamy. Z jednym z tych wyjazdów wiąże się zdarzenie, które zapamiętam do końca życia.

Jechaliśmy pociągiem. Niespodziewanie na jednej ze stacji wszedł Jaś, kuzyn mamy, który w tym okresie aktywnie działał w Armii Krajowej. Ucieszyliśmy się, ponieważ bardzo rzadko się widywaliśmy. Gdy pociąg już dojeżdżał na stację w wagonach rozległ się szum. Okazało się, że na dworcu stoi wojsko i sprawdza każdą osobę, która wysiada z pociągu. Kuzyn bardzo się przestraszył, ponieważ miał przy sobie nielegalne papiery. Wtedy mama kazała mu wziąć mnie na ręce i pójść pierwszemu. Gdy podeszliśmy do strażnika, ten zapytał kim jesteśmy. Mama odpowiedziała, że jesteśmy rodziną. Powiedziała, że kuzyn Jasiu to jej mąż, a ja jestem ich dzieckiem. Gestapowiec roześmiał się i złapał mnie za nos. Włożył mi do kieszeni trzy cukierki. Mogliśmy przejść dalej.

Jako dziecko nie miałem zbyt wielu zabawek, ale najbardziej pamiętam metalowy rowerek, który dostałem od wujka i to, że w 1945 roku zabrał mi go Rosjanin. Pamiętam jeszcze jedną sytuację związaną z wujkiem Janem.

Pewnego dnia kiedy mama poszła do sklepu, przyszedł on do mnie z wiadrem marmolady. Bardzo lubiłem słodczy, więc gdy ją zobaczyłem, to tak się do niej dorwałem, że prawie wpadłem głową do tego wiadra. Mama po powrocie do domu nie poznała mnie, ponieważ tak mocno byłem umorusany marmoladą.

Kuzyn mamy zmarł w 1963 roku. Był naczelnikiem kolei w Nowym Sączu. Przed śmiercią wielokrotnie próbował się z nami zobaczyć, ale nigdy mu się to nie udało.



Fot. 2. Pan Edward jako mały chłopiec

W 1946 roku, gdy miałem siedem lat, byliśmy zmuszeni do wyjazdu z tego pięknego i ukochanego przez nas miasta. Mogę śmiało powiedzieć: „*My nie zostaliśmy wysiedleni, my zostaliśmy wygnani.*” Przed wyjazdem mama zaprowadziła mnie po raz ostatni do parku, do jednego z miejsc, w którym znajdował się staw i kazała wrzucić do niego klucze od mieszkania. Powiedziała wtedy, że jak kiedyś tu wrócę, to je sobie odszukam.

Ostatnią noc przed wyjazdem spędziliśmy w jakimś mieszkaniu koło Dworca Głównego. W niewielkim pomieszczeniu znajdowało się kilka rodzin. Od czasu do czasu było słychać płacz dzieci. Każdy z nich był w podobnej sytuacji jak my.

Na drugi dzień, z samego rana udaliśmy się na dworzec. Mimo wczesnej pory na peronach był tłum ludzi. Panował hałas, słychać było krzyki i wzajemne nawoływania. Pamiętam, że bardzo się bałem i trzymałem mocno mamę za rękę. Nagle usłyszałem gwizd i na peron podstawiono pociąg. To był pociąg z małymi wagonami, w których znajdowały się przedziały. Wszyscy ruszyli w jego kierunku. Po chwili udało nam się wejść do środka i jakimś cudem znaleźć jedno z ostatnich miejsc siedzących. Było tłoczno. Wszędzie, gdzie tylko to było możliwe, ludzie poupychali swoje bagaże. Siedziałem wtulony w płaszcz mamy i czułem ogromny żal z powodu tego, że wyjeżdżamy. Przez okno pociągu jeszcze przez chwilę widziałem znajome krajobrazy, potem wszystko się rozmyło.

Na początku zamieszkaliśmy u siostry mamy. Ciocia mieszkała na południu Polski, w województwie małopolskim, w Bochni. Mieszkaliśmy tam przez trzy miesiące, a następnie przeprowadziliśmy się na Dolny Śląsk do Wrocławia, gdzie mieszkaliśmy kolejne 19 lat.

W tym czasie wrócił też tato z wojny i tam nas odnalazł. Niedługo po tym urodziła się moja siostra.



Fot. 3. Pan Edward w wieku szkolnym

Gdy rozpoczęły się moje lata szkolne, uczęszczałem do Szkoły Podstawowej numer 45 we Wrocławiu. Tam poznałem Marysię - swoją pierwszą miłość, która trwała aż do czasów wojska.

Szkołę wspominam bardzo dobrze. Z tym okresem wiąże się wiele zabawnych sytuacji. Czasami chodziliśmy całą klasą na wagary. Raz zdarzyło się, że zostałem w klasie po to, by

wyrzucać przez okno tornistry kolegów. Pech chciał, że jeden z plecaków zaczepił się o gałąź klonu rosnącego przed szkołą. Gdy wróciliśmy do szkoły nauczyciele kazali nam przygotować dzienniczki i wpisali nam uwagi, które musieli podpisać rodzice.

Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpocząłem naukę w Szkole Zawodowej na kierunku spawacz. Po jej ukończeniu dostałem skierowanie do pracy w Stoczni Szczecińskiej. Praca tam była bardzo ciężka, dlatego zmieniłem ją i zacząłem pracować w Jelczu.

W 1959 roku zostałem powołany do wojska w DarłóWKu. W DarłóWKu poznałem też swoją przyszłą żonę Elżbietę.



Fot. 4. Fotografia ślubna Edwarda i Elżbiety

Po odbyciu służby wojskowej przenieśliśmy się razem z żoną do Legnicy, gdzie rozpocząłem pracę w MPK. Urodziły nam się dwie córki Alina i Marysia.

W 1984 roku po raz pierwszy od przymusowego wyjazdu z Kresów odwiedziłem Lwów - miasto, które na zawsze pozostanie w moim sercu.



Fot. 5. Pan Edward na tle panoramy Lwowa